Rok II. — Nr. 8 (30). 15 WRZEŚNIA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR



DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

LILIE NA ROSZ HASZANA

W tych dniach towarzysze zaczęli chorować na febrę. Osuszaliśmy właśnie błota Szumi, tuż koło małego potoku, pełnego jadowitych żmij i gadów. (Dzisiaj, gdzie okiem tylko sięgniesz, złocą się tutaj wysokie kłosy zbóż). Przybyliśmy dopiero kilka tygodni temu do kraju. Jeszcze nie mieliśmy nawet namiotów mieszkalnych. Mieszkaliśmy w „ruinach", na szczycie jednej z gór „Um el elek" (tak nazywano okolicę od wielkiej ilości płazów i gadów w tutejszych wodach). Sypialiśmy na dachu „ruin" lub w owczarni, wraz z pasterzami arabskimi. Jedna z ciemnych, nawpół rozwalonych izb »ruin« służyła nam za »magazyn« i za »kuchnię«. »Magazyn« składał się ze stosu przyniszczonych koszy i walizek, które przywieźliśmy z domu. Mały dywanik oddzielał go od kuchni pełnej dymiących, kamiennych pieców polowych. Powieki naszych »kucharek« były stale czerwone i załzawione, a potrawy przypalone i pełne gryzącego dymu. Podczas posiłków siadywaliśmy na podłodze, na koszach, albo na kamieniach podwórza, pełnego nieczystości z owiec, które obozowały tu w nocy.

O świcie zbiegaliśmy do Szumi, do błot. Ze śpiewem na ustach i z łopatami w dłoniach wchodziliśmy w moczary i bagna. Błoto sięgało nam aż do kolan. Wykopywaliśmy w nim głębokie rowy, do których spływała woda.

W południe odpoczywaliśmy w cieniu rozłożystego drzewa figowego, przy małym źródełku, w samym centrum bagna.

O zachodzie kończyliśmy pracę. Kamienistą i stromą ścieżką, wiodącą do »ruin« podążały za nami chmary mściwych komarów, zaniepokojonych naszą pracą, która niszczyła ich spokojny, niezakłócony od wielu pokoleń, byt. Mimo pośpiechu wracaliśmy do domu dopiero późnym wieczorem.

Dotychczas nikt z nas nie chorował.



Osuszanie bagna w Palestynie.

Nawet nie przeszło nam przez myśl, że coś takiego może się zdarzyć. Byliśmy zadowoleni z pracy. Uważaliśmy, że takie właśnie powinno być życie chaluców.

Nie odrazu zmogła nas febra. Z początku tylko pięciu chorowało.

Potem dziesięciu.

Dwudziestu.... trzydziestu.

Pewnego dnia zdarzyło się nawet, że z 72 członków obozu wyszło do pracy tylko 12. Ale i tym brakło już sił.

Sklepikarz zamknął nam kredyt. Sąsiednia kwuca przysłała nam kilka worków fasoli, która przez dłuższy czas była jedynym naszym pożywieniem.

A oto przyszło święto Rosz-Haszana.

Pierwsze święto tu w Erec.

Jakże go uczcić na tym pustkowiu?

Wbrew naszym, przewidywaniom był to dzień radosny i niezwykle uroczysty.

Około południa usłyszeliśmy nagle wesoły śpiew w wąwozie. Pobiegliśmy w tamtą stronę i ujrzeliśmy kilku towarzyszy, którzy przybyli równocześnie z nami do Erec. Przyjechała wtedy wielka kwuca, którą tu w kraju podzielono na dwie grupy. Jedna t.j. nasza poszła do »Um el elek«, druga do »Bejt-Gan« w Galilu. Teraz kilku z nich skorzystało ze święta i przyszło nas odwiedzić. Jedna z przybyłych wręczyła nam bukiet świeżych, białych lilii.

Pierwsze kwiaty tu w Erec! Na naszych górach widywaliśmy tylko pożółkłe, zeschłe ciernie.

Prawdziwe kwiaty! Nie mogliśmy od nich oderwać oczu. Tańczyliśmy i śpiewaliśmy z wielkiego szczęścia.

Chłopcy sporządzili stół z desek. Dziewczęta nakryły go białym obrusem i postawiły na nim flakon z kwiatami.

Oto przyszło i do nas święto, tak nagle i niespodziewanie, z tradycyjnym białym obrusem i świeżymi wonnymi kwiatami. Jak szaleni tańczyliśmy wokoło stołu. Nawet nasza codzienna, jałowa fasola miała jakiś specjalny, świąteczny smak.

Opracowała E. T.

JAN KLEINBERG

Chalucim.

Poszli
w pustynię,
by złożyć ofiarę
ze życia młodego,
by zbudować świątynię
nadziei i wiary
dla narodu swego.
Rzucili
za sobą
dom rodziców i braci,
golus nieszczęsny, surowy,
by przeszłość przeklętą zatracić
i zbudować świat nowy.
Tworzyli,
budowali...
Pod ich rękami jasne domy stawały,
szczęściem przyszłości lepszej promienne,
piaski się w ogrody zamieniały,
owocem przyszłości lepszej brzemienne.

Czynimy rachunek sumienia...

Jeszcze wprawdzie parę dni dzieli nas od Nowego Roku, ale już teraz zapanował „nastrój noworoczny". Rozmyślamy dużo o tym święcie.

Tak już bywa, że Nowy Rok Żydzi witają nie „na wesoło" jak inne narody, u których, w noc Sylwestrową wino się leje strugami i wre zabawa do rana..,

Żydzi rozrzuceni w tułaczce po obcym i często wrogim im świecie, witają Nowy Rok w bożnicach, w trwożnej, skupionej modlitwie. Dla nich bowiem Rosz Haszana (Nowy Rok) nie jest tylko zmianą kalendarza, ale czasem, w którym przyszłe losy ich ważą się i mają zostać ustalone, w którym błagają o przebaczenie za grzechy, popełnione poprzednio. Jest to więc naprawdę rachunek sumienia.

I my chcielibyśmy zrobić dzisiaj rachunek sumienia. Zastanawiamy się dużo nad sobą. Badamy nasz stosunek do bliźnich i do narodu, i boli nas świadomość, że sprawcami wielu krzywd często sami jesteśmy.

Mamy do zwalczania zło, które nas otacza dookoła, a nie zwalczyliśmy jesze zła, które w nas samych tkwi i najboleśniej daje się odczuwać.

Powiedzmy sobie smutną prawdę: Jesteśmy niezgodliwi. Często dokuczamy sobie wzajemnie zamiast wzajemnie sobie pomagać. I za mało ofiarni jesteśmy; jakże trudno nam wyrzec się brzydkiego samolubstwa. Mamy wprawdzie dobrą wolę, dobre chęci, ale nasz zapał jest słomiany i prędko się spala.

Czynimy w tym dniu rachunek sumienia i jesteśmy najlepszej myśli, że zło popełnione przez nas naprawimy i że odtąd żyć będziemy inaczej i lepiej. Bo przecież w atmosferze zgody i ofiarności nie tylko łatwiej pomóc tym, których los skrzywdził, ale można budować jasną, nową przyszłość dla wszystkich bliźnich — dla całego narodu.

Trzeba tylko, żeby nasza dobra wola starczyła na długo, conajmniej do następnego Nowego Roku.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM i PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA

ŻYCZYMY NAJLEPSZEGO NOWEGO ROKU

REDAKCJA „OKIENKA"

ZE STARYCH LEGEND:

Jeżeli jakiś człowiek ma możnego opiekuna i będąc w ciężkim położeniu — pragnie prosić go o pomoc, nie wchodzi odrazu do jego domu, lecz zatrzymuje się przy drzwiach, woła jego sługi a ci idą do swego pana i mówią: „Ten i ten jest u twoich drzwi. Czy pozwolisz mu wejść?"

Nie tak jest z Panem Błogosławionym. Ktokolwiek cierpi nie wzywa ani Michała, ani Gabriela, lecz prosi tylko Pana, ponieważ jest napisane: „Zawołaj mnie a odpowiem ci!"

*

Pewien cesarz powiedzial do Rabi Jehoszuy: „Chcę widzieć waszego Boga." — To niemożliwe, odpowiedział Rabi. „A jednak chcę go widzieć", nalegał cesarz. Wtedy Rabi kazał mu podnieść oczy na słońce, które wtedy paliło mocno.

— „Przecież nie można patrzeć na słońce!" zawołał cesarz. — „Widzisz więc, rzekł Rabi Jehoszua, nie możesz patrzeć na słońce, które jest tylko jednym ze sług posłusznych skinieniu Boga, a chciałbyś spojrzeć na Boga?"

Rozpowszechniajcie „OKIENKO"!

N. MIFELEW

Tajemnica mędrca

(W pierwszą rocznicę śmierci autora)

Żył raz na ziemi człowiek uczony i mądry bardzo. Siedział ów mędrzec dniem i nocą nad licznymi książkami, siedział i uczył się, siedział i rozmyślał o wszystkich mądrościach, które na świecie istnieją.

Wielkim biedakiem był ów mędrzec. Żaden człowiek nie znał ani nie słyszał jego mądrości, bo przecież ludzie zajęci są zawsze pracą lub handlem, a mędrzec ten nie zjawiał się między ludźmi, tylko ślęczał nad książkami.

A jeżeli niekiedy wychodził z domu, szedł w pole lub do lasu, wędrował po pagórkach i dolinach, przyglądając się każdej roślinie i każdemu żyjątku na ziemi.

Również i te spacery poświęcał mędrzec nauce. W domu uczył się z książek, a w polu z natury. Znał już dobrze życie zwierząt i roślin, a szedł i szukał w przyrodzie tych rzeczy, których jeszcze nie znał.

Obcy ludzie wiedzieli tylko, że był wielkim biedakiem i gdy widzieli jak siedział i studiował lub spacerował w polu i również uczył się, dziwili się bardzo i uważali go za głupca.

Poco on się tyle uczy? Co on chce znaleść w tych książkach? głowili się ludzie — przecież lepiej zrobi, jeżeli będzie pracował lub handlował tak, jak wszyscy ludzie na całym świecie. Przecież jest wielkim biedakiem, nie ma nowego ubrania i nie ma bardzo często — chleba.

Tak myśleli ludzie obcy i także nieliczni znajomi mędrca sądzili tak samo, chociaż wiedzieli, że jest wielce uczony.

Od czasu do czasu przychodzili przyjaciele do domu mędrca i gdy widzieli go siedzącego i ślęczącego nad książkami, mimo że nie jadł przez cały dzień, mówili mu : — Po co się tyle uczysz? I tak jesteś już bardzo mądry. Przecież mógłbyś być nauczycielem w szkole, lekarzem albo wielkim kupcem. Znasz przecież te wszystkie dziedziny. Inny na twoim miejscu byłby już teraz wielkim bogaczem.

— Moim majątkiem jest wiedza i tylko jej szukam — odpowiedział mędrzec i wracał z powrotem do nauki.

Jedną tajemnicę krył mędrzec w sercu, której nie wyjawił żadnemu człowiekowi. Tajemnicą tą było silne pragnienie wybawienia i uwolnienia wszystkich ludzi od licznych chorób.

Są bowiem na świecie różne choroby i zarazy. Choroby uśmiercają wiele mizernych dzieci i młodych ludzi. Choroby te przynoszą wiele zmartwień i bólu chorym, wiele cierpień i płaczu krewnym chorych lub zmarłych. Prawda, jest na świecie wielu lekarzy i wiele lekarstw przeciw chorobom. Jednak nie wszystkie lekarstwa pomagają. Wielu ludzi umiera na gruźlicę, wielu pada ofiarą zarazy lub epidemii, czy też podobnych chorób. Ludzie nie mają siły bronić się przed tymi chorobami i są nieszczęśliwi z tego powodu, jak nieszczęśliwy jest człowiek, który znalazł się w lesie między dzikimi zwierzętami i nie ma się czym bronić.



SALOMON KONINCK:
(malarz holenderski z XVII. w.)
Samotnik

Zlitował się ów mędrzec nad tymi nieszczęśliwymi i postanowił w duchu wybawić świat z chorób i znaleść na nie uniwersalne lekarstwo. Dlatego siedział i studiował, uczył się i badał i robił wiele doświadczeń. Już poznał wszystkie dotąd znane lekarstwa, lecz pragnął odkryć jedno lekarstwo na wszystkie choroby, wierzył bowiem, że taki lek istnieje, tylko lekarze dotychczas go nie znaleźli.

Tajemnicy swoich poszukiwań nie wyjawił mędrzec nikomu. Także swoim znajomym nie powiedział o tym. Wiedział bowiem, że ludzie nie uwierzą mu, dopóki nie zobaczą tego na własne oczy. Gdyby im opowiedział, wyśmialiby go, twierdziliby, że to tylko naiwne marzenia, gdyż takiego lekarstwa nie ma i nie będzie na świecie.

Przeszły tygodnie, miesiące i lata... Mędrzec siedział i badał lub wędrował po lesie i polu, studiował i robił doświadczenia szukając swojego lekarstwa.

Z dnia na dzień mizerniał mędrzec, ciało jego osłabło, twarz płonęła, a oczy bolały go, gdyż był zawsze głodny i tylko mocna wola zbawienia świata dodawała mu siły i pozwalała znosić głód i studiować. I nagle nadeszła szczęśliwa chwila. Mędrzec znalazł to, czego szukał: odkrył lekarstwo. Z wielką radością zamknął wszystkie książki i porwał się z miejsca. Chciał szybko wyjść i obwieścić ludziom dobrą nowinę, krzyczeć głośno, że nadszedł kres wszystkich chorób. Jednak zanim zdążył dojść do drzwi, padł na ziemię bez sił.

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz przyszli znajomi mędrca i znaleźli go leżącego bez życia. Przybyło wiele obcych ludzi. Wszyscy otoczyli trupa, spuścili głowy, i wzdychali: Szkoda tego człowieka. Umarł z głodu. Nieszczęśliwy.

I nie wiedzieli ludzie, że oni są bardziej nieszczęśliwi, że wszyscy ludzie na świecie są teraz bardzo nieszczęśliwi. Nie znali tajemnicy mędrca, nie wiedzieli, że razem z mędrcem zginęło także wielkie lekarstwo, które mogło zbawić cały świat.

Od tego czasu minęło wiele lat, a chorób i zaraz jest wiele na świecie. Ludzie czekają na zbawienne lekarstwo. Jednak do dzisiejszego dnia, nie znalazł się jeszcze inny mędrzec, który by to lekarstwo odkrył. A zresztą, kto wie? Może powstał już inny, tylko koniec jego był podobny do końca pierwszego mędrca. Umarł z głodu? Kto wie?..

Tłum. z hebr. Olek Halpern (Kraków).

SEN MŁODEGO KRÓLA

I.

Wieczorem w przeddzień koronacji, siedział młody król — ukończywszy lat szesnaście — w swojej obszernej i pięknej sypialni. Był sam, dopiero co pożegnał dostojników, którzy udali się do swych komnat, przygotować się na jutrzejszą uroczystość. Król był zadowolony, że pozostawili go samego i zaczął rozmyślać nad swoim losem.

Niedawno, kiedy strzegł swojej trzody nagi i bosy, porwany został przez urzędników królewskich i zabrany do pałacu. Z urywków rozmów dowiedział się o swoim pochodzeniu. Matka jego, królewna, poślubiła potajemnie, wbrew woli króla, niższego rodem artystę. Dziecko zabrano jej w tydzień po urodzeniu i oddano pasterzowi na wychowanie a ona sama umarła wkrótce ze zmartwienia. Przed śmiercią stary król, nie mając następcy i chcąc naprawić krzywdę wyrządzoną córce, kazał przyprowadzić sobie wnuka i mianował go swoim następcą.

Od pierwszej chwili swego panowania wżył się w nowe otoczenie i cieszył nagromadzonym bogactwem i pięknem. Nieraz widziano z jakim zachwytem patrzył na perły i drogie kamienie. Czasami tęsknił do swobody pól i lasów, ale naogół podobał mu się bardzo jego piękny pałac z całą swoją wspaniałością. Codziennie zwiedzał znajdujące się w pałacu wielkie obrazy słynnych mistrzów, przed którymi stawał zadumany, wgłębiając się w tajemnicę twórczości wielkich artystów. Pałac jego był jednym wielkim zbiorowiskiem najpiękniejszych rzeczy na świecie.

Najwięcej uwagi poświęcał szatom koronacyjnym. Najsławniejsi mistrze wykonali je z najlepszych materiałów.

Myśli młodego króla tego wieczora poświęcone były jutrzejszej uroczystości. W wyobraźni swej widział szaty haftowane złotem, koronę złotą, wysadzaną drogimi kamieniami, berło królewskie wysadzane perłami. Lekki uśmiech ukazał się na jego wargach a wielkie czarne oczy błyszczały jakimś dziwnym blaskiem. Po chwili ocknął się z tych myśli, podszedł do okna, zapatrzył się w ciemny mrok. W ciemności ujrzał złotą kopułę kościoła. Ostry zapach jaśminu wdarł się przez okno, lekki wiatr muskał czoło, na które opadały czarne włosy. Błogie rozleniwienie ogarnęło go całego, a gdy dzwon miejski wybił dwunastą, zapadł w głęboki sen....

II.

We śnie przewinęły się przed nim długie i ciasne pokoje, pełne maszyn tkackich. Przez żelazne kraty, przedzierały się wąskie promienie światła. Król zobaczył blade twarze tkaczy, którzy siedzieli pochyleni nad warsztatami. Na małych belkach wątli, schorzali chłopcy wyciągali nici. Przy długim stole siedziały słabowite kobiety, zajęte szyciem. Głód wyrył swoje piętno na twarzach wszystkich pracujących duszne i dławiące powietrze napełniało cały pokój, ze ścian spływały krople wody.


rys. R. Apte

Król zbliżył się do jednego z tkaczy i przypatrzył się mu, tamten zwrócił na niego ponure spojrzenie i rzekł:

— Dlaczego tak patrzysz się na mnie? Może jesteś szpiegiem i nasz pan posłał cię, żebyś uważał na nas?

Król zapytał z litością:

— Kto jest twoim panem?

— Człowiek taki jak ja — rzekł tkacz — a między nim a mną jest taka różnica, że on jest ubrany w drogie szaty, a ja jestem ubrany w łachmany; ja słabnę z głodu, a on jest chory z przejedzenia.

— Przecież ludzie tego kraju są wolni — zawołał król ze zdziwieniem.

— W czasie wojny panuje silny— odpowiedział tkacz — podczas pokoju panuje bogaty.... Niewolnikami jesteśmy, bo musimy żywić siebie i swoją rodzinę. Dzieci nasze umierają przedwcześnie, a nasze żony giną z głodu i niedostatku. My uprawiamy winnice, a inni piją wino..,. My siejemy i ścinamy zboże, a inni zjadają nasz trud.... Niewolnikami jesteśmy, choć nazywają nas wolnymi ludźmi.

— Czyż taki jest los was wszystkich? — zapytał zdziwiony król.

— Tak, jednakowy jest nasz los, starców, dzieci i kobiet.... W naszych ulicach kroczy bieda, a za nią ciągnie grzech.... Głód budzi nas rano, a zmęczenie usypia nas w nocy.... Ale co tobie o to? Nie wydajesz się być jednym z nas.

Król spojrzał na sukno tkane i drżenie ogarnęło go, sukno było przetykane złotymi nićmi.

— Dla kogo tkacie te wspaniałe szaty? spytał.

— To królewskie szaty, które król włoży w dniu koronacji.... Ale czemużeś tak nagle zbladł? — spytał tkacz.

Król wydał okrzyk i zbudził się. Przez okno ukazał się księżyc szybując w ciszy po niebie......

* * *

Widzi siebie siedzącego na pokładzie dużego okrętu żaglowego. Naprzeciw, na miękkim dywanie siedzi kapitan okrętu. Jego twarz opalona jest jak twarz murzyna, głowę otula mu czerwony turban. W jego uszach błyszczą duże srebrne kolczyki a w rękach trzyma wagę z kości słoniowej.... Dziesiątki nagich niewolników, skutych w żelazne łańcuchy wiosłują ciężkimi wiosłami.... Promienie słońca spalają im skórę bez litości, a dozorujący ich murzyni często spuszczają batogi na nagie plecy niewolników.

Okręt przecina fale, wznosząc masy białej piany, błyszczącej w promieniach słonecznych.... Zbliżyli się do małego portu, gdzie zarzucili kotwicę. Lekki wiatr powiał z brzegu i pokrył pokład i żagle okrętu żółtawym piaskiem. W oddali na brzegu ukazali się nagle trzej jeźdźcy uzbrojeni w dzidy. Kapitan wymierzył z łuku i ciężko zranił jednego z nich. Tamten ześlizgnął się — z westchnieniem — z konia i znikł w falach morza. Pozostali prędko uciekli.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Tłum. Wiktor Statter (Maniowy)

Okienko dzieci

Jehuda Steinberg

PYTANIA

Mały Józio, syn bogatych rodziców, miał przyjaciela Becalela, syna stolarza Chanana.

Pewnego dnia Becalel przyprowadził swego przyjaciela do siebie do domu. Józio zobaczył dwa próżne pokoje i zapytał:

Becalelu, gdzie jest wasze urządzenie domowe?

— W naszym domu nie ma urządzenia, odpowiedział Becalel.

Spoglądnął Józio dokoła i znów zapytał:

— A gdzie stoi łóżko, w którym sypiasz?

— U nas w domu nie ma łóżek. Śpimy wszyscy na ziemi, odrzekł Becalel.

Józio popatrzył na ziemię i rzekł:

— Dlaczego nie ma podłogi w pokoju?

W naszym mieszkaniu nie ma podłóg.

— A gdzie masz półkę na książki, zapytał syn bogacza.

— Ja trzymam książki w worku, gdyż u nas w domu nie ma półki.

Józio wrócił do domu. Na podwórzu prała służąca Sara bieliznę.

— Powiedz mi Saro, spytał Józio, kto wyrabia meble?

— Stolarz.

— A dlaczego u nas jest pełno mebli, a u stolarza Chanana wcale ich nie ma?

— Zamiast pytać się o stolarza Chanana, odrzekła służąca, pytaj się dlaczego ja piorę i przygotowuję dla wszystkich czystą odzież, a sama noszę brudne łachy?

Odszedł chłopak od niej i zobaczył na podwórzu stado gęsi. Zwrócił się do nich i rzekł:

— Gąski białe, gadatliwe gąski, chcę wam zadać dwa pytania; może potraficie mi odpowiedzieć na nie:



rys. R. Apte

— Dlaczego nie ma sprzętów w domu stolarza Chanana?

— A dlaczego służąca, która nam pierze bieliznę, sama nosi brudne suknie?

Zagęgały gęsi i tak odrzekły:

— Zamiast pytać się o Chanana i służącą, pytaj się, dlaczego my mamy leżeć na gołej ziemi, chociaż dajemy dużo pierza, a ty śpisz na poduszkach z naszych miękkich piór?

Odszedł chłopak od gęsi i spotkał na podwórzu krowę. Zwrócił się do niej Józio i rzekł:

— Zadam ci, krówko, trzy pytania, może potrafisz mi odpowiedzieć na nie:

— Dlaczego stolarz Chanan wyrabia meble, a syn jego leży na wilgotnej ziemi?

Dlaczego służąca Sara pierze bieliznę, a sama nosi brudne szmaty?

Dlaczego gęsi, które dostarczają pierza dla całego świata, śpią na twardej ziemi?

Popatrzyła na niego krowa, zaryczała i rzekła:

— Zanim się zapytasz o stolarza Chanana, o służącą Sarę i o gadatliwe gęsi, pytaj się, dlaczego ja żywię was swym mlekiem, a cielątko moje, dla którego wytwarzam mleko, jest cały dzień zamknięte w ciemnej oborze; ja tęsknię za nim, ono tęskni za mną, a póki nie dostarczę wam pełnego wiadra mleka, nie wolno mi nakarmić mego dziecka.

Odszedł chłopak od krowy i spotkał osła, który dźwigał skórę padłego zwierzęcia. Osieł stał i ryczał.

— Zadam ci cztery pytania, zwrócił się do niego chłopak, może potrafisz mi odpowiedzieć na nie:

Dlaczego stolarz Chanan wyrabia meble dla wszystkich, a w jego domu nie ma łóżka?

Dlaczego służąca Sara ubiera nas wszystkich czysto, a sama nosi szmaty?

Dlaczego ja leżę na poduszkach z miękkich piór, a gęsi leżą na ziemi?

Dlaczego krowa karmi nas wszystkich swoim mlekiem, a cielę jej jest głodne?

Osieł strzygnął uszami i rzekł:

— Zostaw mnie w spokoju. Moja żona przeziębiła się i umarła. Muszę skórę jej zanieść do garbarza, by ją wygarbował dla szewca, który zrobi wam z niej buty, ja zaś mimo złej drogi chodzę boso. Jakże więc mogę odpowiedzieć na

MINA SILBERMAN

Pan Wiatr i Słońce

Pan Wiatr się nadął. Pan Wiatr nie w humorze. Zaraz się chłodno zrobiło na dworze. Leciał i leciał, świstał, łomotał. Rozpętał chmurę. Powstała słota. Deszcz pada, pada. Robi się błoto. Krzyknęło Słońce: „Wietrze niecnoto! Czemu się pętasz, bijesz i pchasz? A Wiatr—chmurzysko cisnął mu w twarz!... Lecz Słońce miało rączki z promieni, a rączka Słońca nic się nie leni. Ociera Słońcu oczy złociste, choć Wiatr się kłóci wichrem i świstem. Ociera Słońcu zbrudzoną twarz.

Oto i Słońce czyściutkie masz!

Chwyciło Słońce zły Wiatr za włosy, chociaż wył, darł się i prychał nosem. Cisnęło nim mocno za siódme morze...

Popatrzcie dzieci:

Znów jasno na dworze!

UWAGA! Na str 10 brak rozwiązania z zagadki „Zastanów się" z Nr 6. Brzmi ono: Król Władysław został nazwany dopiero po śmierci Warneńczykiem.

DZIECI PISZĄ...

Rozmowa chłopczyka z ptaszkami

Siedział sobie raz w pewnym ogrodzie, otoczonym żywopłotem chłopczyk liczący lat 6 i patrzył, w niebo.

A wtem, widzi chłopczyk, któremu na imię było Józio, całą chmarę ptaszków.

Józiowi nikt jeszcze nie mówił, iż w jesieni ptaszki odlatują do ciepłych krajów. Więc Józio zapytał się ptaszków:

— Kochane ptaszki, dokąd wy lecicie:

— Grrruuu, grrruuu, fiuu, fiuu, cziłyk, cziłyk! My lecimy do ciepłych krajów, bo tutaj i chłód i głód nam dokucza. Ale nas już tak skrzydełka rozbolały, że musimy sfrunąć do twego ogrodu.

I sfrunęły.

— Kochane ptaszki, rodzice moi chcą wybudować sobie kamienicę, tylko musimy wynająć dużo, dużo robotników, a plan poda tatuś, bo jest architektem. Ja mogę poprosić tatusia, żeby na parterze, mieściły się cztery pokoje, a powyżej duża, duża sala, tak dalece, że można by zrobić z niej cztery piętra, i ona dla was, kochane ptaszki, będzie.

Ucieszyły się ptaszki bardzo, ale jednak trwożnie zapytały:

— Nasz chłopczyku, bardzo by to dobrze było, ale by się to kiedyś odmieniło.

I przecież robota taka bardzo długo trwa, tri-la-laaaa!

— Nie, moje ptaszki, ja postaram się, by to nie długo trwało.

I wybiegł Józio prosić ojca o to, co przyrzekł ptaszkom i ojciec zgodził się na to chętnie.

I za niedługo stanął gotowy dom taki, jak Józio powiedział, a ptaszki osiedliły się się tam, mieszkając długo, przyjemnie i szczęśliwie.

Alinka Holländer
ucz. szk. hebr. w Krakowie.

Pytania *(dokończenie ze str. 5-tej)*

twoje pytania?

Odszedł chłopak od osła i poszedł do owcy.

— Owieczko, rzekł Józio, zadam ci pięć pytań. Jeśli nie odpowiesz na nie, powiem każdemu, żeś głupia.

— Dlaczego stolarz Chanan nie ma mebli?

Dlaczego praczka Sara nosi brudne suknie?

Dlaczego gęsi dostarczają piór na poduszki, a same śpią na ziemi?

Dlaczego cielę zamknięte jest w oborze, a my spożywamy mleko jego matki?

A dlaczego osły chodzą boso, aż się ziębią i giną, a z ich skóry wyrabia się dla nas obuwie?

Owca odrzekła:

— Proszę cię, daj mi spokój. Bardzo mi zimno. Widzisz przecież, żem ostrzyżona. Zabrali mi wełnę, aby zrobić dla ciebie ubranie, a ja stoję naga i drżąca, ty zaś nudzisz mnie twoimi pytaniami.

Odszedł chłopak od owcy i zwrócił się do swej matki.

— Mamo, rzekł do niej, zadam ci sześć pytań, a ty mi pewnie odpowiesz na nie. Czyż jest w świecie ktoś tak mądry, jak matka?

— Pytaj synu, odrzekła matka.

— Kto robi sprzęty?

— Stolarz.

— A dlaczego nie ma urządzenia w domu stolarza Chanana?

— To jedno pytanie, a o co chcesz jeszcze pytać?

— Kto pierze dla nas bieliznę?

— Służąca Sara.

— A dlaczego ona nosi brudne suknie?

A dlaczego my leżymy na poduszkach pełnych pierza, a gęsi śpią na ziemi?

A dlaczego my pijemy mleko krowy, a cielę cały dzień zamknięte jest w oborze?

A dlaczego osły chodzą boso i ziębią się, a z ich skóry wyrabia się dla nas buty? A dlaczego owce chodzą ostrzyżone i marzną, a z ich wełny robi się dla nas ubrania?

Słysząc to matka westchnęła i milczała. Westchnął także chłopczyk, wyjął notes z kieszeni, zapisał tam swoje pytania i pomyślał w duchu, że gdy dorośnie, sam je rozwiąże.

Przełożyła z hebr. Róża Schwarzowa.

OKIENKO NA ŚWIAT PRZYRODY

BATH REUWEN

„WIELBŁĄD SALOMONA“
(jego życie, śmierć i cuda)

II.



Z początkiem wiosny przedstawia mi się znowu »Gamal Szlomo« w stroju wiosennym. Jest koloru ciemnozielonego i ma na sobie przeźroczysty frak, który go okrywa w całości. Ale także w nowym wydaniu pozostaje samotny, nie je i nie śpiewa. Milczy i modli się. — Poczem natrafiam na jeszcze dwa okazy zielone, także we fraku. Przyłączam je do towarzystwa pierwszego... Wtedy następuje katastrofa, dramat kryminalny: jeden z »wielbłądów« leży martwy na ziemi. Nieszczęście, samobójstwo czy zbrodnia? Uważajmy: jeżeli jeden z pozostałych jest zabójcą, z pewnością wkrótce się to wyda. Z dwóch pozostałych jeden jest dobrodusznym osobnikiem, który siedzi sobie spokojnie w kącie szyby okiennej; drugi (podobno to samica) jest zdenerwowany, podniecony. Tułów ma wygięty w łuk, pyszczek wciągnięty, przednie łapki zamiast czytać niewidzialną książkę, wymierzają ciosy niewidzialnym wrogom. Jakże brzydki jest gniew.. Gdyby dobrodziejka miała lustro...

Tamten, który trzymał się dotąd na uboczu, zaczyna się posuwać całkiem spokojnie po ramie okiennej, ale jejmość zastępuje mu drogę, rzuca się na niego przednimi łapkami, bije go niemiłosiernie, wygięta, rozwścieczona. Tamten, roztropny, cofa się, ale potem wraca i na nowo powoli posuwa się wzdłuż ramy okiennej. Na nowo ona zastępuje mu drogę i powyginana ze złości, pokraczna, rzuca się na niego i wali z całej siły. Wtedy, wiecie co robię? Wyrzucam ją na pole.

Drugi »wielbłąd Salomona«, ten dobroduszny, zaczyna znowu chodzić po ramie okiennej. Doszedłszy do górnego kąta okna, odwraca się głową na dół, ogonem do góry i zaczyna czytać niewidzialną książkę. I oto zjawia się końska mucha; ledwie zbliżyła się do »wielbłąda«, a już ten chwyta ją, przytrzymuje między (nazwijmy to tak) ramieniem i przedramieniem i pożera ją w jednej chwili, Potem przychodzi kolej na zwykłą muchę, »Gamal Szlomo« chwyta ją i zjada z szybkością zdumiewającą.

To co innego niż miód i marmelada, niż sałata czy ośródka chleba maczanego w mleku. Mój marzyciel, mój poeta, mój filozof jest tylko chytrym bandytą, drapieżcą. Podniesione łapki nie podtrzymują niewidzialnej książki, lecz są gotowe rzucić się na łup.

Wtedy szukam informacyj naukowych: Co to jest „wielbłąd Salomona“? Gdzie żyje? „Wielbłąd Salomona“, mówi — mniej więcej — książka naukowa, żyje w krajach śródziemnomorskich. Należy do rodziny świerszczy. Jest niemy. Pożera owady, nawet większe od siebie. Żyje ustawicznie w zasadzce. Samica jest niezwykle okrutna. Zabija i pożera małżonka. Składa jaja i porzuca je. Jak się rodzą i jak się żywią małe, sam Bóg to wie“.

Co za rzeczy! Czy można dostać gorsze informacje?

Przy końcu lata „wielbłąd Salomona“ przybiera kolor żółto-czerwony, jak liście umierające. W jesieni natomiast „wielbłąd“ wygląda tak, jak go pierwszy raz widziałam: jest koloru prochu i chudy jak wykłuwacz.

A zatem porządek rzeczy jest taki:

1) „Wielbłąd Salomona“ jest jasnozielony (zima).

2) „Wielbłąd Salomona“ nakłada frak (wiosna).

3) „Wielbłąd Salomona“ jest żółtoczerwony (lato).

4) „Wielbłąd Salomona“ jest koloru prochu (jesień).

Przybiera zawsze kolor otoczenia tak, że ofiary nie rozróżniają go i jest niemy, żeby głos nie zdradził jego obecności.

Po roku obserwacji wydaje mi się, że wiem już dosyć o nim. Chwileczkę!.. Właśnie w ostatniej chwili dowiaduję się interesujących szczegółów. Tego „Wielbłąda Salomona“ nazywają wieśniacy w niektórych krajach śródziemnomorskich „modlącym się księdzem“.

W Grecji nazywają go „prorokiem“... Wszystko dlatego, że ma wygląd taki poważny i skupiony, jakby rozmyślał lub modlił się... (tymczasem rozmyśla nad zasadzką).

Ach, wierzcie mi, dużo lepszy jest skromny świerszczyk: cztery skoki, głosik „kri-kri“, listek sałaty...

Z dala od cichych wód!

Tłum. **H. S.**

RZECZY CIEKAWE

GIĘTKIE KAMIENIE

Zazwyczaj nie możemy sobie wyobrazić, żeby kamień nie był twardy? Ale — o dziwo! Istnieją prawdziwe kamienie, które są jednak zupełnie giętkie.

W brazylijskim stanie Minas Geraes wydobywają z ziemi rodzaj kamienia złotodajnego, zwanego *itakolumitem*, który nawet w kawałkach grubych na centymetr daje się giąć, jak skóra lub guma. Wygląda jak czerwonawy piaskowiec i składa się, podobnie jak ten, z ziarnek kwarcu. Ale w piaskowcu drobne cząsteczki spojone są twardym, wapiennym lub gliniastym spoiwem, w itakolumicie natomiast ziarnka kwarcu otoczone są ruchomymi łuskami talku i łyszczyku i stąd pochodzi zapewne niezwykłe zjawisko, że kamień jest giętki.

Skrzynka pocztowa

Mela Dresner, (*Kraków*) »Starą« przyjaciółkę, miłego urwisa Okienko pozdrawia serdecznie.

Marek Statter, (*Kraków*): Dziękujemy Ci za serdeczne słowa i życzymy rychłego powrotu do zdrowia.

Anita Bloch (*Tarnów*): Twój przemiły list i tak serdeczne życzenia sprawiły nam wiele radości. Wierszyk ładny, ale nierównej wartości. Wydrukujemy częściowo. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Penina (*Kraków*): Wiersze ostatnie gładkie, ale bardzo mało oryginalne.

Manfred Hofstätter (*Kraków*): Z nadesłanych prac może coś zamieścimy.

Stefan Krebs (*Kraków*): Pozdrawiamy serdecznie naszego „wiernego przyjaciela".

Dawid Perlberger (*Kraków*): Jak widać, chcesz iść w ślady Wujaszka Alwina i udzielać rad swym kolegom. Ale do tego trzeba być koniecznie... wujaszkiem. — Za „milion całusów" Okienko dziękuje serdecznie.

A. Hutcz (*Grybów*): Nadesłana zagadka nie jest kwadratem magicznym, gdyż w kwadracie magicznym wyrazy czytane poziomo i pionowo muszą brzmieć jednakowo.

Juda Goldstein (*Wieliczka*): Witamy nowego współpracownika. Artykulik do druku jeszcze się nie nadaje. Pozdrawiamy serdecznie.

Już czas wyrównać zaległości abonamentowe i odnowić prenumeratę!

NAGRODY „OKIENKA".

Za rozwiązanie zagadek z nr. 6 (28) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I — Piękną książkę ANDY EKER „OJCÓW DZIEJE" — *Marek Stoff*, Kraków, Starowiślna 28.

II — Kasetę z kredkami w 12 kolorach — *Igo Eibenschütz*, Cieszyn, Stalmacha 30.

III a) — Bezpłatny miesięczny abonament w *Bibliotece Współczesuej* G. KANFEROWEJ — *Fela Rottner*, Kraków, Jakuba 3.

III b) — Ołówek automatyczny — *Adam Wnuczek*, Kraków, Piłsudskiego 3.

IV a) — Ołówek mechaniczny — *Pera Chwatt*, Będzin, Kołłątaja 43.

IV b) — Ołówek mechaniczny — *Cesia Mandelbaum*, Trzebinia, Kościuszki.

V — Garnitur ołówków — *Alfred Eder*, Kraków, Dietla 109.

Kaseta i ołówki z firmy L. i C HARDTMUTH-LECHISTAN.

Nagrody odebrać można codziennie w Readkcji „OKIENKA" (Al. Słowackiego 52) od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK z Nr 6 (28) NADESŁALI:

Birnfeld Chaja, Beker Aleksander, Frohwirth Marylka, Grajower Erna i Sara, Goldklang Hela, Kenner Henryk, Lubka Samuel, Rottner Fela i Rózia, Stoff Marek, Thaler Leopold, Wnuczek Adam (Kraków), Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Eibenchütz Igo (Cieszyn), Goldfluss Jadzia, Rózia i Jerzy (Rzeszów), Graf-Przedborska (Częstochowa), Neuman Leon (Tarnów), Oberlaender Julian (Stanisławów), Rozencwajg Zew (Łódź), Silber Mojżesz (Rozwadów).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Barbasch Jankuś, Eder Alfred, Samuel Nisia, Scharf Ewa (Kraków), Chwatt Pera (Będzin), Diamant Dina i Bronka (Chrzanów), Holländer Juliusz (Zakopane), Jonas Lola, Ring Regina, Trepper Żenka (Czarny Dunajec), Laufer Fela (Stanisławów), Mandelbaum Cesia (Trzebinia).

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI?

Dresner Mela, Donner Milek, Rottner Fela, Scharf Ewa (Kraków), Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Diamant Dinka i Bronka (Chrzanów), Eibenschütz Igo (Cieszyn), Goldfluss Jadzia, Rózia i Jerzy (Rzeszów), Steiner Ryfcia (Nowy Sącz), Natan Markus, Statter Marek, Perlberger Dawid (Kraków), A. Hutcz, Grünkraut Rut (Bielsko).

Z CYKLU „NASZE WYCIECZKI":

Wycieczka szkolna do kopalni węgla

Pojechaliśmy do kopalni węgla w Jeleniu. Szu, szu, szu! — wyjechaliśmy z dworca w Krakowie. Zajeżdżamy pod same mury kopalni. W powietrzu unosi się pył węglowy. Przy samym murze jest wielka góra. Jest to kamień odsortowany od czystego węgla, który wózki zwożą na ową górę. Dużo biednych dzieci zbiera węgiel i zanosi do domu.

Dopiero na drugi dzień zwiedziliśmy kopalnię. Przy wejściu, na niedużej budce, wywieszone są numerki stalowe i kartoniki z nazwiskami górników. Po pewnych trudnościach uzyskaliśmy wstęp do kopalni. Wchodzimy po prawie pionowych schodach do budynku, w którym znajduje się t. zw. sortownia. Zwiedzamy ją w takim porządku, jak węgiel wędruje przez różne maszyny. Najpierw dwupiętrową windą wyjeżdżają 4 wózki pełne węgla. Po szynach wjeżdżają w koła, które się obracają i wysypują węgiel na sita różnej wielkości. Potem węgiel zostaje wyrzucony na taśmę, gdzie kilkadziesiąt kobiet przegląda go i odrzuca kamienie na bok. Inna znów grupa ładuje węgiel na wagoniki. Węgiel bez kamieni idzie znowu na sita, które sortują go na »kostkę«, »gruby«, »grys« i »miał« lub »mąkę«. Ten węgiel po ruchomych schodkach dochodzi do wagonów, które rozwożą go po całej Polsce albo dowozi się go do Przemszy, skąd Wisłą płynie do Gdańska i Gdyni a stamtąd eksportuje się go za granicę.

A wszystko to jest owocem ciężkiej i niebezpiecznej pracy tysięcy górników.

Artur i Bruno Wahl (*Kraków*)

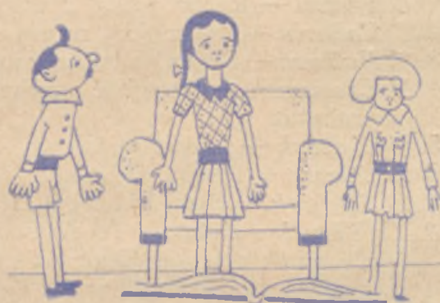
przez Wesołe Okienko



Napisał i ilustrował RYSZARD APTE



1 Trzask pochodził z wnętrza szafy
Tam, gdzie wiszą suknie spodnie,
Po tym trzasku usłyszano
Jęk: „Tu nie jest zbyt wygodnie!“



2 Troje dzieci troszkę zbladło:
Jance spadła z hukiem książka,
Jurek chrząknął niewyraźnie
A Marysi znikła wstążka.

3 W tym momencie drzwi od szafy,
Jakby tajną mocą pchnięte,
Odskoczyły, ukazując
Jakieś licho mocno zmięte.



4 Wyglądało jak powyżej:
Niskie, grube, z wielkim nosem,
Pstry na głowie miało turban,
Wschodni strój z pękatym trzosem.

5 Wytrzeszczyło krągłe oczy,
Wyłupiaste niby żaba
I, podnosząc swą prawicę,
Rzekło: ‚Jestem Ali-Baba.“

6 „Na wyraźne twe życzenie“ —
Rzekł do Jurka Baba-Ali —
„Przyjechałem do was z prośbą,
„Byście do mnie zajechali.“

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

ZAPOWIEDŹ WIELKICH PRZYGÓD

Nosiłem się z zamiarem opisania w bieżącym roku moich przygód w różnych krajach egzotycznych, jednak spotkałem się ze sprzeciwem redakcji „Okienka“. Wyobraźcie sobie, że p. Redaktorka zarzuciła mi, że w żadnym z tych krajów nigdy nie byłem. Nie jest to oczywiście żaden argument. Tomasz Moorus, z którym zapoznacie się kiedyś przy nauce literatury opisał w swojej „Utopii“ kraj wogóle nie istniejący. Jerzy Żuławski napisał trylogię „Na srebnym globie“, której akcja rozgrywa się na księżycu, mimo że jest mało prawdopodobne, żeby był kiedykolwiek na księżycu. A jednak nikt nie zarzucił mu, że jest kłamcą. Jeżeli zatem opiszę Wam moje wrażenia z kopalni powidła na Alasce albo walki z tubylcami w Zatoce Ogórkowej, to nie trzeba mi robić żadnych zarzutów.

Przecież nic łatwiejszego, jak pojechać tam i stwierdzić, czy tam byłem, czy nie! Już w jednym z najbliższych numerów „Okienka“ zapoznam Was z moją wycieczką na Kilimandżaro, skąd na pamiątkę zachowałem zeszłoroczny śnieg. Jeżeli ten snieg jest mało przekonywujący, to proponuję, by — celem skontrolowania autentyczności mojego opowiadania — wysłała redakcja „Okienka“ na Kilimandżaro jednego z członków redakcji, który dla dokładności może zabrać ze sobą notariusza i dwóch lub trzech Czytelników „Okienka“ jako świadków. Tosamo dotyczy wycieczek na Wyspy Kokosowe, Przylądek Kabanosa i do dżungli nad Ratafią. Dzieci, pragnące wziąć udział w podróżach kontrolnych do tych krajów powinny się co najrychlej zgłosić w redakcji, zwłaszcza że koszty podróży wynoszą tylko 20 groszy, t. j. cenę jednego numeru „Okienka“. Jako prowiant wystarczą dwie bułki ze serem (żeby się było do czego śmiać), ćwierć kilo melona i butelka nafty.

A więc — cierpliwości! — i do widzenia w następnym numerze!

Wujaszek Alwin

JĘZYK NIE MOŻE POWIEDZIEĆ

— „Czy pan się bardzo źle czuje?“ zapytał lekarz. „Proszę mi pokazać swój język.“

— „Po co, panie doktorze,“ odpowiedział pacjent, „żaden język nie może powiedzieć, jak źle się czuję“.

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Zagadka kombinowana.

nad. Marek Statter, Kraków



II. Po przekątni

1. Ważny i cenny minerał
2. Nakrycie głowy na wschodzie
3. Imię żeńskie w liczbie mnogiej

Litery czytane po przekątni dadzą rozwiązanie.

Wizytówki

1) *nad. M. Münzer, Kraków*

Dr. A. BOAMAS

Jaki jest zawód tego pana?

2) *nad. Alicja Silberstein, Żywiec*

I. K. GORDON

Jaki jest zawód tego pana?

3) *nad. Eli i Burlik Griffel, Kraków*

O. REDABUX

Gdzie mieszka ten Francuz?

Sprytny złodziej

nad. Cyla Silberfeld, Gródek Jag.

Pewien winiarz, który nie umiał dobrze liczyć, chciał się przekonać, czy go okradają, ustawił więc swoje 24 beczki w ten sposób, że z każdej strony miał po 9. A więc tak, jak widać na rysunku.



Złodziej dowiedział się o tym, ukradł mu 4 beczki, a resztę ustawił w taki sposób, że dalej było z każdej strony po 9.

Jak ustawił złodziej te beczki?

Zgadula

nad. Lena Braciejowska, Kraków.

Wieśniak ją uprawia pługiem,
A znowu w znaczeniu drugiem —
To w teatrze co wieczora
Pole pracy dla aktora.

Rozwiązania zagadek z nr. 8. (30) nadsyłać można najpóźniej do dnia 28 września b. r.

Sylabówka

nad. Luba i Chaim Ulman, Gorlice

ców - gia - ka - ko - lia - mer - nor - o - oj - rak - rk - ton - we - wi - yo

Z powyższych zgłosek należy ułożyć 7 wyrazów o następującym znaczeniu: 1. Kraj w Europie, 2. Miejscowość blisko Krakowa, 3. Rzeka w Polsce, 4 Hrabstwo w Anglii, 5. Skorupiak, 6. Narząd w ciele ludzkim, 7. Służy do poddawania tonu.

Początkowe litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie.

Rozwiązanie zagadek z Nr 6 (28)

1. Piramida z powodu błędu nie była brana pod uwagę i została powtórzona w Nr. 7 (29)
2. Zagadka: **Żółw.**
3. **Zgadula: Kawiarnia - tarcza zegara, kelnerzy - wskazówki.**
4. Januszek - Leniuszek: Brakujące słowa są: *rozkosze, zabawa, trawce, plany, zachmurzenia, gimnastyka, rozkosze, wakacje.*
5. Konikówka: Czytajcie, abonujcie i rozpowszechniajcie gazetkę p. t. „Okienko na Świat“.

Miłe upominki — na święta

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr 6-8 miu. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł – półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — $^1/_2$ strony 120 zł — $^1/_4$ strony 70 zł — $^1/_8$ strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.